Nr. 2. Kraków, w lutym 1903 r. Rok IV.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor.	zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal.	pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

Bohaterskim uczestnikom walki o niepodległość Ojczyzny z roku 1863

ten numer poświęca Redakcya.

W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego z roku 1863.

Rok czterdziesty już upłynął
Od tej chwili pełnej wiary,
Kiedy Naród w nocy szarej
Jasny sztandar swój rozwinął —
Z hasłem w polu: wolność nasza
Tak nam droga, jak wam wasza!

Hasło padło i rozbrzmiało,
Jak ta trąba Archanioła,
Co nas kiedyś na sąd zwoła,—
I płynęło raźnie, śmiało,

Hen — przez lasy i zagony,
W jak najdalsze świata strony.

Kto zrozumiał hasło owe,
Ten za oręż chwycił żwawo —
I na walkę spieszył krwawą,
Gdyż w nim tkwiło ziarno zdrowe,
Które — kiedy się rozpleni —
Wszechnarody — w braci zmieni.

I bój zawrzał: Dawid śmiały
Na Goliata się poważył —
I — jak Dawid — wroga prażył,
Gdyż go w święty ten bój gnały:
Nie zdobyczy zdrożnych chucie,
Lecz odwiecznych praw poczucie.

Jaki koniec był tych bojów,
O tem wiecie, Bracia mili,
Coście rozpacz tę przeżyli
Pośród ciężkich o byt znojów, —
Lecz choć Naród pod toporem
Uległ wrogów — legł z honorem!

(A. Stroncz).

Więc cześć i chwała tym dobrym, wiernym synom Polski, którzy Jej święte imię i Jej honor kosztem mienia, zdrowia i życia własnego od niepamięci lub hańby uratowali wtedy. Chwała im i dzięki za to, że dziś możemy się chlubić nazwą dzieci takiego narodu, który w jarzmie i upodleniu nie chce żyć u wrogów, ale za cenę istnienia samego wolność odzyskać przedewszystkiem pragnie.

Na groby poległych w krwawym boju 1863 roku rzucamy dziś wieńce i modlitwy słowa, a tych, którzy w walce biorąc udział pogrom ówczesny przeżyli, jako bohaterów ostatniego narodowego naszego powstania, pozdrawiamy w imię wiary w zmartwychwstanie Polski.

A w wyrażeniu hołdu i uznania tego nie jesteśmy odosobnieni, lecz idziemy zgodnie z całem społeczeństwem polskiem, które doskonale rozumie, że byłym uczestnikom walki o wolność z r. 1863 dlatego przedewszystkiem winniśmy, w czterdziestą rocznicę ich śmiertelnych zapasów z wrogiem okazać nasze uwielbienie, bo oni nauczyli naród, jak — Ojczyznę miłując — trzeba dla Niej umieć żyć, pracować, a w razie potrzeby walczyć i umierać.

Lwów, stolica tej jedynej części Polski, która jaką taką cieszy się swobodą — uczciła pamięć ostatniej orężnej walki naszej o wolność w sposób nader uroczysty.

Dzień jubileuszowy, tj. 21 stycznia, rozpoczęto tedy, stósownie do programu, nabożeństwem.

W Rynku niektóre sklepy pozamykano. Z wieży ratuszowej powiewały chorągwie o barwach narodowych. Od godziny 9-tej zbierały się deputacye wszystkich towarzystw ze sztandarami. Kapela narodowa na przodzie, za nią ustawił się szeregiem oddział ochotniczej straży ogniowej i „Sokół".

W sali ratuszowej zgromadzili się byli powstańcy, żywy obraz naszej pięknej przeszłości. Obraz rzewny, wspaniały — starcy niektórzy zupełnie białym okryci włosem, zgrzybiali, inni trzymają się dzielnie jeszcze, jak na starych żołnierzy przystało. U niektórych zbyt widoczne ślady przebytej walki: noga o kuli, a u ramienia, tam, gdzie ręka prawa — z wiatrem tylko kawał powiewa rękawa...

Lecz mina gęsta — oczy błyszczą im zapałem, dusze rozgrzane wspomnieniem przeszłości... Pomiędzy zebranymi widać kontusze i karabele i zwykłe czamarki, surduty i zwykłe ubranie robotników. Zjechali się z całego kraju... kto mógł, a ogółem zeszło się ich około trzystu pięćdziesięciu.

Ubraniem i wyglądem odróżnia się od innych żyd w chałacie, stary, pochylony. Wraz z innymi zbliża się do komitetu i przypina kokardkę o barwie narodowej z datą „1863—1903".

— Kto to jest? — pytają niektórzy.

— To żyd Ingwer z Tarnopola.

Dalej sunie podobnego typu żyd stary.

— Kto to?

— Hardt z Sambora. Żołnierz z oddziału Lelewela.

Między szeregami widać ludzi zajmujących dziś wybitne stanowiska, między innymi podtrzymywany przez kolegów idzie sędziwy poeta Brzozowski do kościoła archikatedralnego, gdzie się ma odbyć solenne nabożeństwo.

Presbiteryum wypełnili jubilaci, oraz Rada miejska z prezydentem na czele. Kościół przepełniony publicznością. Nabożeństwo odprawił ks. prałat Lenkiewicz w asystencyi kilku księży, poczem z ambony gorące kazanie wygłosił ks. prałat Gnatowski.

„Wiek ubiegły — mówił on między innemi — był wiekiem wielkich zadośćuczynień. Zbudził z letargu ujarzmione narody, wskrzesił Grecyę, skruszył pęta Irlandyi. Dla

Polski jednej był on wiekiem klęsk i krzywd, porywów szlachetnych, ale daremnych i krwawych odwetów. Aż wreszcie raz jeszcze mimowolnym prawie i beznadziejnym odruchem rozpaczy porwał się nieszczęsny naród i spróbował zrzucić pęta, ale na to tylko, aby w głębszą jeszcze upaść otchłań nędzy i cierpienia.

„To jednak powiedzieć się godzi, że bojownikom bez skazy ni trwogi, poświęcającym Ojczyźnie wszystko, co najdroższego mieli wraz z własnem życiem, należy się cześć w nagrodę. A jeżeli kiedy, to dziś nadeszła dla nich chwila zadośćuczynienia. Bo oto otrząsł się i podniósł duch narodu. Hasło: „Razem synowie wspólnej Matki! Ramię do ramienia!“ zabrzmiało dziś we wszystkich zakątkach Ojczyzny i znalazło oddźwięk we wszystkich sercach i w imię solidarności narodowej połączyło wszystkich. Z wielką siłą ruch ten ogarnął całe nasze pokolenie, a myślą jego przewodnią ta sama myśl ofiary i nieumierającego ideału, jaka przyświecała najszlachetniejszym w narodzie przed czterdziestu laty.

„I dziś wy to, bojownicy zwyciężeni przemocą ale duchem zwycięzcy, wy to jesteście „arką przymierza między nowemi a staremi laty“. Na was patrzy dziś naród krzepiąc się w goryczach i niedolach obecnej doby, ucząc się od was, jak w najcięższych warunkach ducha nie gasić i raczej dać się złamać, ale nie ugiąć, powtarzając za wami w opuszczeniu przez wszystkich i przeciw wszystkim wasz okrzyk bojowy: *Sursum corda!* Z nami Bóg!“

Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę“, poczem uroczysty pochód ruszył do gmachu teatralnego na zebranie.

W teatrze wszystkie miejsca zostały zajęte. Przednie krzesła zasiedli powstańcy-weterani. Na scenie uszeregowały się deputacye ze sztandarami. W głębi sceny dekoracya przedstawiała uosobienie Polski, zrywającej kajdany, ponad obrazem zaś umieszczony wieniec laurowy.

Muzyka zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ wszyscy z miejsc powstali, Sokoli odkryli głowy. Gdy pieśń przebrzmiała, prezydent miasta dr. Małachowski przemówił:

„Miliony serc w żywej dziś jeszcze mają pamięci tę chwilę, w której naród, uciskiem i gwałtem do rozpaczy przywiedziony, chwycił za oręż w obronie najświętszych swych praw i ideałów, bo w obronie swobody, więc i dziś miliony serc zadrżą i goręcej uderzą na samo jej wspomnienie, skoro w tych 40 latach wieleśmy przeszli i przecierpieli i dużośmy się nauczyli.

Nie miała równej sobie w dziejach ta ostatnia nasza walka o niepodległość.

Cały świat patrzył na nią ze współczuciem, szacunkiem i podziwem.

Przez wszystkich opuszczeni, dokoła wrogami otoczeni, zbrojni prawie tylko w świętość ideału, ufni w słuszność sprawy i dziejową sprawiedliwość — poszli śmiało w bój ojcowie i bracia nasi, — porzucali żony i dzieci, błogosławieni i słani przez matki Polki, prowadzili walkę mężnie, z pogardą śmierci, aż do wyczerpania wszystkich sił.

A gdzież sięgał naród w tej walce rozpaczliwej?

Sięgnął do najpiękniejszej swej tradycyi, do ideału Kościuszki i Konstytucyi 3 maja, ramię przy ramieniu stanęły przy sobie wszystkie warstwy społeczne, szlachta, kwiat inteligencyi, mieszczaństwo i lud.

Porówni lała się krew szlachecka, mieszczańska i chłopska — a wszystka była to krew szlachetna.

Polała się i wsiąknęła w ziemię i użyźniła ją, a każde ziarno na ziemi tej urosłe, ma cząstki krwi tej szlachetnej — a chlebem z tej ziemi na tej wspólnej krwi wyrosłym, karmi się zarówno szlachcic, mieszczanin, jak i włościanin, a że na krwawej urosły glebie, stały się najsilniejszym łącznikiem narodowym i codziennie nam przypominającym, że ponad wszystko stoi jedno: Ojczyzna!

I oto, w czem polega główna wielka zasługa i idea roku 1863.

Zbudził się wtedy ten, co do niedawna był maluczkim, zbudził się lud i stał się świadomym swoich praw i obowiązków — powstała nowa wielka siła w organizmie narodowym, pełna świeżych, czystych soków żywotnych, gotowa do walki, śmiała i odważna, karna i wierna, a miłująca gorąco tę ziemię, którą codziennie zlewa potem pracowitych dłoni swoich.

I nie powstał ten lud dla żadnego stronnictwa, ani przez żadne stronnictwo, zbudziła go jedynie jedna myśl, jedno hasło: Ojczyzna woła!

To jest tym wielkim tryumfem śród tylu klęsk, tem wielkiem zwycięstwem walk 1863 roku śród tylu pogromów, tym wielkim nabytkiem w mieniu narodowem!

I jeżeliby nawet ponad to nic więcej nie

wywalczono — to jedno wystarczy, by ten wielki nabytek narodowy złotemi, niezatartemi głoskami zapisał się i w sercach naszych i na kartach dziejów zbolałej Ojczyzny naszej.

A widzimy, że coraz potężniej budzi się lud-olbrzym, widzimy, że w strasznej, wynaradawiającej walce w Prusiech, chłop polski, jego bezbrzeżne przywiązanie do ziemi rodzinnej, jego twarda dłoń i dzielne serce i coraz więcej rozwijające się poczucie świadomości narodowej, oto wał ochronny, o który rozpryskują się bijące fale ustaw wyjątkowych i miolonizacyjnych.

Hartuje się w tym ogniu ten silny żywioł chłopski, czem raz więcej garnie się do narodowej pracy, czem raz silniej staje w walce o narodowe prawa, walczy wiarą i pługiem, wespół razem ze szlachtą i mieszczaństwem, tak samo, jak przed 40 laty, ramię do ramienia. Widzi to wróg, na niego, na chłopa więc zwraca głównie swe szpony i jak przed laty i groźbą i prośbą, i słowem i czynem okrutnym i obiecankami i podstępami stara się go przekonać, że siła, to prawo i korzyść.

Jakaż z tego dla nas nauka? — nie inna, jak stokroć dziś większy obowiązek zdwojonej, usilnej pracy nad uświadomieniem i oświeceniem ludu, tego najsilniejszego żywiołu narodowego. W nim, w jego miłości Ojczyzny, w jego poczuciu obywatelskiej i narodowej godności, przyszłość i zbawienie narodu!

Pracujmyż więc nad nim dalej, a zgodnie a razem, a wszyscy, ramię do ramienia, a będziemy wierni ideałom 1863 r.!

Wy czcigodni Mężowie, którzyście byli uczestnikami tej walki narodowej, zebraliście się dziś po latach 40-tu, ażeby wspólnie obchodzić tę wielką rocznicę.

Mnie przypadł w udziale zaszczyt powitania Was imieniem stolicy kraju, która zawsze odczuwała i odczuwa każde drgnienie Narodowego Serca. Witam w Was ową wielką, jasną myśl powstania: „poświęcenia wszystkiego i wszystkich dla Ojczyzny!“

Pomimo, że upadliśmy w nierównej walce, pomimo, że tysiące zginęły od kul, tysiące poszły w rozsypkę, wyścieliły drogę na Sybir krwawemi stóp swych śladami, lub ginęły w więzieniach i na szubienicach, pomimo gwałtów i okrucieństw wrogów, myśmy z boju wynieśli cały i nieskalany nasz sztandar i przechowali go czysty w sercach naszych, a sztandarem tym: bezgraniczna miłość dla Ojczyzny!“

Po przemówieniach dra Małachowskiego rozległy się oklaski — muzyka zagrała, poczem „Rzecz o r. 1863“ wygłosił dr. Rutowski. Przedstawiał przyczynę i powody, które wywołały powstanie, następnie skreślił obraz wysiłków narodu w ciągu ośmnastomiesięcznej walki.

„Spodziewano się pomocy od państw ościennych, ale pomoc ta nie przyszła — naród pozostał sam i dziś to osamotnienie jako naukę dla przyszłości wyzyskać musi. Dziś musimy być z całym uznaniem dla tej wielkiej chwili i przeszłości naszej, ale zarazem musimy naprawić błędy, które wówczas popełniono, ażeby się w przyszłości ich ustrzedz.

Rzucono wówczas hasło unarodowienia ludu, ale rzucono je za późno, za mało było czasu do przygotowania. Dziś na tem polu olbrzymi postęp, szerzenie narodowej myśli zapuszcza korzenie. Tylko głębiej! tylko nie ustawać w pracy, unikać błędów a przejąć wszelkie ideały naszych bohaterów z 1863 r., ich ofiarność“.

Hucznymi oklaskami nagrodzono przemówienie dra Rutowskiego — muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem chóry Towarzystw muzycznych odśpiewały „Chorał“ (Z dymem pożarów). Odegraniem pieśni polskich przez kapelę narodową zakończoną została uroczystość w teatrze.

Rocznica powstania.

. . . .

O, nie zginęła jeszcze Ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują!
Bo z ich to serca płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują.

Jeszcze wykarmią one w zaciszy
Grono olbrzymiej młodzieży,
Od nich pacholę o nas usłyszy,
I jak my w wolność uwierzy.

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki, jako sny za młodu!
Z poczuciem krzywdy całej ludzkości,
A z mieczem swego narodu.

A jako niegdyś potopem świata
Ludzkość zalały łzy Boże,
Tak i on mieczem świętego kata
Na ziemię puści krwi morze.

A nad tem morzem, nad tą posoką,
Korab nasz polski wypłynie,
I białe ptaszę wzleci wysoko,
I poda różczkę drużynie.

Otworem staną lochy podziemne,
Gdzie w więzach butwiały kości,
I będą nasze więzienia ciemne
Miejscem odpustu ludzkości.

Pielgrzymką do nich pójdą narody,
Ogniwa kajdan rozbiorą,
I jak relikwie, na cześć swobody,
Całować będą z pokorą.

Kloc ów skrwawiony, na którym głowy
Świętych padały z rąk kata,
Będzie ogniskiem świątyni nowej,
Ołtarzem nowego świata!

Z tej ziemi znikną po wszystkie wieki,
Ludzkości ofiary krwawe;
Bo zbrodnie spłyną krwawemi rzeki,
I rody carów niesławe.

W. Pol.

Rodzina Czechowskich.

(Obrazek z czasów powstania 1863 r.).

W bliskości lasu, na małym wzgórzu zbudowany był duży modrzewiowy dworzec, a zczerniałe jego ściany świadczyły, że wiek jego liczył się już na setki.

Kilka ogrodów warzywnych i owocowych okalało go dokoła; na boku zabudowania gospodarskie, a wszystko razem otoczone było wysokim murem.

Wieś zwana Brzezinki, była dziedzicznym majątkiem państwa Czechowskich, a przechodząc z ojca na syna, od paru wieków do tej rodziny należała.

Przejeżdżając tamtędy, widzieć można było urodzajne grunta dobrze uprawione, zabudowania gospodarskie w dobrym stanie, co świadczyło o zamożności właściciela. Także zagrody włościan, białe, czyste, obszerne, dowodziły, że mieszkał tu wszędzie dobrobyt i porządek, bo dwór i wieś cała, jakoby do jednej rodziny należeli, taka była między nimi zgoda i przyjaźń.

We dworze zawsze bywało ludno i gwarno, bo państwo Czechowscy mieli czworo dzieci, z tych dwóch starszych synów, Tadeusz i Zygmunt byli w Warszawie w wyższych szkołach, a ośmnastoletnia córka Jadwiga i najmłodszy szesnastoletni syn Janek, byli w domu. Janka, dla słabego zdrowia, nie oddawano do szkół w mieście, lecz w domu trzymano do niego nauczycieli.

Kiedy Rodacy nasi w r. 1863, ciemiężeni przez rząd moskiewski, chwycili za broń, w celu wywalczenia sobie wolności, pan Czechowski wezwał synów z Warszawy, żeby niezwłocznie przyjechali do domu. Wiedział on dobrze, iż synowie jego niecierpliwie czekają tylko na hasło, on zaś, jako dawny żołnierz, bo już 1831 r. walczył o niepodległość, miał wyruszyć ze swoją garstką ochotników, bo Rząd Narodowy mianował go odrazu generałem. Udał się więc niezwłocznie do lasu, wraz z dwoma synami, gdzie na niego czekało już kilkuset powstańców.

Po ich wyjeździe do obozu, pani Czechowska ani chwili nie miała spoczynku, bo jako dobra Polka — oddała się cała na usługi sprawie narodowej.

Tu nadmienić muszę, jakie czynności miały kobiety, w czasie powstania Styczniowego. Otóż Rząd Narodowy, kobiety które znane były ze swego patryotyzmu, mianował setniczkami.

Taka setniczka, miała do swej pomocy 10 innych kobiet, które zwały się dziesiętniczkami, a z tych każda miała 10 dworów pod swym zarządem. Setniczka musiała zakupywać wielką ilość płótna szarego, krajała wraz ze swemi dziesiętniczkami bieliznę dla powstańców, a te rozwoziły ją po dworach do szycia. Uszytą bieliznę, także ubrania letnie, któreśmy z nowego grubego płótna szyły dla powstańców, setniczka musiała odwozić do obozów. A kiedy z Galicyi przyszły mundury, obuwie, broń, kule i proch, wszystkie te rzeczy przeważnie kobiety przewoziły nocami do obozów, narażając się na ogromne niebezpieczeństwo.

Urządzone w niektórych dworach szpitale dla rannych, były także pod ich nadzorem.

Taką setniczką była pani Czechowska, ciągle zajęta poza domem, do którego tylko raz na kilka dni zaglądała.

We dworze zostali Jadwiga, Janek i stara babunia, matka pana Czechowskiego, a często także jakich kilku powstańców, którzy albo lekko ranni, nie chcieli jechać do szpitala, albo bardzo zmęczeni niewygodami życia obozowego, parę dni odpoczywali.

Często też przychodziły oddziały powstańców, których trzeba było nakarmić, napoić i do lasu wysłać żywności, czem zajmowała się Jadwiga z wierną klucznicą.

Pan Czechowski miał 300 ludzi pod swymi rozkazami, których wyćwiczył na doskonałych żołnierzy, a sława ich wzbudzała postrach pomiędzy Moskalami. Walczył mężnie przez 8 miesięcy, prawie bez odpoczynku, i czynił straszne spustoszenia w szeregach naszych wrogów.

Moskalom za dużo już tego było, więc wysłali na niego 2.000 swego wojska, które za pomocą szpiegów, dowiedziało się, w których stronach generał Czechowski przebywa.

Ostrzeżony p. Czechowski, zaczął uchodzić, bo za mało miał ludzi, żeby z tak poważną siłą mógł stoczyć bitwę; ale Moskale krok w krok za nim postępowali, a przednie ich straże, napastowały ciągle naszych. W takim pospiesznym marszu szli bez odpoczynku, bez snu i jadła, przez dwie doby, a dwa wozy pełne żywności i amunicyi, to jest kul i prochu, dostały się w ręce Moskali. Na trzecią noc, doszli do dworu w Brzezinkach. Dowódca kazał zaraz pozamykać szczelnie wszystkie bramy, z dworskiej służby porozstawiał czaty, a zgłodniali ludzie jego, zmęczeni do najwyższego stopnia, ledwo cośkolwiek się posilili, pousypiali, gdzie który mógł; jedni w stodołach, inni w ogrodzie między drzew kłąbami, bo noc była ciepła i parna. Sam tylko generał niepołożył się spać; nakazał wszystkim, żeby byli gotowi na odgłos trąbki, bo spodziewał się, iż Moskale wkrótce ich napadną.

Pani Czechowskiej w domu nie zastali, była ona o parę mil w odległym szpitalu, obsługując rannych. Jadwiga i Janek, wraz ze starym lokajem Marcinem i poczciwą klucznicą, przyjmowali tak drogich gości. Pan Czechowski, gdy już wszystkie rozporządzenia powydawał, poszedł do pokoju swej matki, ażeby przy niej ostatnich parę godzin przesiedzieć. Wiedział on dobrze, iż tak przeważnej sile nie potrafi się oprzeć, bo nie mając kul, był bezbronnym.

Żałował bardzo, iż nie zastał żony w domu, tej drogiej zacnej towarzyszki jego życia, ażeby ją raz jeszcze uścisnąć i pożegnać.

Gdy cokolwiek świtać zaczęło, wyprawił Janka konno do lasów ordynackich, o parę mil odległych, ażeby znajdujący się tam oddział powstańców, jak najprędzej przybył mu z pomocą.

Młody Janek, wziął nalepszego konia i galopem ruszył w drogę. Jadwigę wysłał ojciec w inną stronę, to jest po matkę, z którą pragnął się koniecznie widzieć.

Tak porozsyławszy młode dzieci, uspokoił się trochę, ukląkł przy łóżku matki, a całując ją po rękach, prosił, żeby pożegnała od niego ukochaną żonę, bo wiedział, że zbliża się chwila, w której zginąć musi. Następnie uklął przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, modlił się gorąco, polecając Jej opiece tych, których tu zostawia.

Odgłos wystrzału zaalarmował wszystkich, do pokoju wpadł parobek, mówiąc, że kozacy jadą.

Pan Czechowski ucałował święte relikwie na obrazie Matki Boskiej, ucałował jeszcze raz ręce swej matki i wybiegł z pokoju.

Rozkazał zatrąbić na alarm; biedni zmęczeni powstańcy ledwo dwie godziny się przespali, już wszyscy pod bronią stanąć musieli, a najpierwszymi byli Tadeusz i Zygmunt Czechowscy, którzy przy boku ojca zawsze walczyli.

Jeszcze się słońce nie pokazało, a już Moskale całe ogrodzenie obstąpili do koła, i do trzech bram szturm przypuścili.

Widząc to p. Czechowski, podzielił wojsko swoje na trzy części, ażeby bramy pilnowało. Kilku powstańców obchodziło ogrody do koła, bo często ponad mur, pokazała się głowa kozaka, który stojąc na koniu, chciał się na mur dostać, ale powitany celnym strzałem spadał, ażeby więcej nie powstać.

Generał wraz ze synami stał przy głównej bramie, bo tu siły nieprzyjacielskie były największe.

Kiedy już słońce promienie swoje naprzód wysłało, za którymi ognista kula, dziś prawie krwawego koloru, powoli się wytoczyła, nad bramą w świetlanej aureoli ukazała się postać dziewicy; jej jasne rozrzucone włosy, ozłocone promieniami wschodzącego słońca, a które bardzo bladą twarz okalały, czyniło ją podobną prędzej do świętej, niż do żyjącej osoby. Lufy powstańców, skierowane w tę stronę, opadły ku ziemi, a jęk okropny wydarł się z mężnej piersi wodza, bo w zjawi-

sku tem, poznał swą ukochaną córkę Jadwigę.

Moskiewskie wojska, gdy przechodziły gdzie w większej sile, nietylko naprzód, ale i w boczne drogi straże swe rozsyłały. Jeden z takich rekonesansów spotkał polnemi drogami jadącą Jadwigę, kazał jej zawrócić i zabrał ją do obozu, czyli do głównej maszerującej siły.

Moskale wznieśli na rękach Jadwigę po nad bramę, bo byli pewni, że na jej widok, zapory te zostaną dla nich otwarte; ale Jadwiga przywołała jednego z braci, i rzekła do niego po francuzku, ażeby jej Moskale nie rozumieli. „Na miłość Boską nie otwierajcie bramy, bo siła nieprzyjaciół jest tak wielka, że im rady nie dacie, niech ja zginę, ale wy możecie ocaleć, broniąc się mężnie, błagam was, nie otwierajcie bramy“. W starym wodzu, na widok ukochanej córki, serce się zachwiało, i o mało nie zemdlał, ale młoda krew w jego synach zawrzała.

„Ojcze! czyż mamy siostrę naszą zostawić w ich rękach? oni ją zbezczeszczą. Otworzyć bramy, otworzyć, możemy ją odebrać“, wołali tłumnie powstańcy, bo wszyscy znali i kochali córkę swego wodza.

Ciężkie, żelazne zasuwy odsunęły się, i dębowa brama na oścież otwarto, dała wolne przejście wrogom, którzy w pierwszym szeregu prowadzili Jadwigę. Pułkownik bojąc się, żeby go Moskale zewsząd nie otoczyli, cofał się aż przed sam dom; tu dopiero rozpoczęła się okropna walka na śmierć.

Tadeusz Czechowski, ze swoim oddziałkiem kosynierów, śmiało natarł na wrogów, i straszną zadał im klęskę. Wyostrzone kosy z taką zapalczywością śmigały, że głowy moskiewskie, jak kapusta z głąbi oprawców spadały. Korzystając z zamieszania, Jadwiga podniosła karabin i ładownicę zabitego moskala, pobiegła na strych, i z okienka w dachu, celnymi strzałami, jednego wroga po drugim na tamten świat wysyła. W ten sposób zabiła ich kilkunastu, aż z przerażeniem zobaczyła, że dzielny Tadeusz już poległ, a ojciec i Zygmunt, otoczeni zewsząd, bronią się ostatkami sił.

Jadwiga zbiegła więc na dół, spiesząc w to miejsce, gdzie jej ojciec walczył, ale już przyszła ze późno. Uklękła przy nim, w chwili, gdy po raz ostatni otworzył oczy, zobaczył ją, lekko się uśmiechnął, i dusza jego uleciała do Boga. Jadwiga ucałowała rękę jego, a wyjąwszy z niej szablę, tak mocno cięła nią stojącego nad nimi majora moskiewskiego, iż pozbawiła go jednego oka i nos mu na dwoje przecięła. Już zamierzyła drugi cios mu zadać, ale ją silne ręce powstrzymały, i broń odebrały; a stało się to wszystko tak prędko i niespodziewanie, iż Moskale zgłupieli.

Oddział p. Czechowskiego zginął doszczętnie, również jak on z dwoma synami; pozostali tylko ci, którzy zemdleni pomiędzy trupami leżeli, bo który się tylko ruszył, Moskale go dobijali.

Polegli więc nasi męczennicy, ale drogo swe życie sprzedali, bo naszych zginęło 240, a moskiewskich żołdaków 700.

Po dokonanem zwycięstwie, Moskale przyszli do dworu, kazali dać sobie jeść i pić, zabierali co się dało, szkła i porcelanę tłukli, meble łamali, aż dowiedzieli się, że najmłodszy syn p. Czechowskiego pojechał, żeby sprowadzić posiłki, przelękli się tego, i odeszli, zabierając z sobą Jadwięgę.

Wkrótce po ich odejściu nadjechał Janek, na spienionym koniu, i zastał ogromne cmentarzysko. Oddziału żadnego nie sprowadził, bo go w pobliżu nie było; wiedział o tem ojciec dobrze, ale go wysłał, żeby choć jego uchronić od pewnej śmierci: w tym celu i Jadwigę wysłał z domu, ale jej tem nie ocalił.

Zrozpaczony Janek, ucałował ręce ojca i braci, ale nie czas było oddawać się żalowi, bo trzeba było zbierać rannych, którzy jeszcze dawali znaki życia.

Gdy włościanie zobaczyli, że Moskale uwożą z sobą Jadwigę, cała wieś z krzykiem i płaczem rzuciła się do wózka, chcąc ją odbić, aż żołdaki otoczyli wózek i kolbami odpędzali cisnących się ludzi.

Jadwiga chciała być mężną, uśmiechała sie do nich przez łzy, i prosiła, żeby ładnie pochowali poległych, żeby im wysoki kopiec usypali, a na szczycie krzyż dębowy postawili; a zwracając się do dziewcząt, przemówiła. „Was moje przyjaciółki proszę, żebyście pamiętały o mogile powstańców, i zawsze ją świeżemi kwiatami ozdabiały“. „Będziemy pamiętać, będziemy, panienko nasza kochana, ale i Ty prędko powróć do nas, żebyśmy ją razem ubierały“. Cała gromada odprowadziła Jadwigę na sam koniec wsi, bo wszyscy ją bardzo kochali.

Wracająca gromada poszła wprost na dziedziniec dworski, tu dopiero lament ogromny powstał; szukali swych mężów, synów i braci,

a największy płacz był tam, gdzie ich dobry pan leżał. Koło niego wszyscy cisnęli się i całowali świętego męczennika po rękach i nogach.

Na tę chwilę nadjechała p. Czechowska. Jak tylko Moskale zdjęli z wózka Jadwigę, furman zawrócił, i niepostrzeżenie pojechał po panią, która dowiedziawszy się od niego, że taka ogromna siła nieprzyjaciół przyszła, pewna była, że nikogo już przy życiu nie zastanie. Ledwo dojść mogła po tej ogromnej ilości ciał ludzkich, ażeby się dostać do męża i synów. Uklękła przy nich, całując ich ręce i twarze, ale ani jedna łza nie spadła jej z oczu, ani jedno słowo skargi z ust jej nie wyszło. Zdawało się, iż zmieniła się w posąg kamienny, który nic nie widzi, nic nie czuje.

Na jej twarzy przerażającej bladości, ani jeden muszkuł nie drgnął, nieruchome oczy patrzały, nic nie widząc.

Janek ze starym Marcinem podnieśli ją, i zaprowadzili do domu,

— A gdzie Jadwiga? — zapytała nieszczęśliwa matka.

Janek zbladł jeszcze bardziej, bo nowy cios trzeba było zadać matce.

— Jadwigę zabrali Moskale.

— Ach! jeszcze i to! — przemówiła nieszczęśliwa.

— Nie uwierzysz matusiu, jaka to dzielna dziewczyna — odpowiedział Janek — ona sama kilku Moskali zabiła, a majora, który był mordercą naszego ojca, tak poczęstowała, iż pozbawiła go odrazu jednego oka i połowy nosa.

— Dzielna dziewczyna — powtórzyła matka — ale nie mogę jej samej w ich rękach zostawić, muszę za nią jechać.

— Pojedziesz mamusiu i sama oddasz się w ręce? — szepnął Janek.

— Trudno, muszę jej los podzielić — odpowiedziała matka — tuląc do siebie najmłodszego synka. Ty tu zostaniesz z babunią, opiekuj się naszą drogą staruszką, a o nas nie zapomnaj. Nie mam nadziei, żeby Moskale nas uwolnili, Sybir nas czeka, ale i tam pomoc Twoja będzie nam potrzebną.

— O! nie wymagaj tego odemnie, matusiu droga, żebym tu pozostał, ja pójdę do obozu, moim świętym obowiązkiem jest pomścić się za ojca i braci.

— I sam zginiesz, jak oni — odpowiedziała matka.

— Zginę, ale wprzód muszę ich kilkunastu zarąbać.

Pani Czechowska, zawołała do siebie starego Marcina i wierną klucznicę, prosiła ich, żeby się wszystkiem opiekowali, że majątek pewno rząd zabierze, więc niech sprzedają wszystko, co się tylko da spieniężyć, bo pieniądze będą im potrzebne. Poszła potem pożegnać babunię.

Dzielna staruszka chciała przykładem swojem dodać jej męztwa, nie rozpłakała się, a prosiła tylko, żeby ją odwieźli do klasztoru św. Katarzyny na górze Świętokrzyskiej, tam dokończy dni swoich, a niedaleko będzie od syna i wnuków.

Pani Czechowska zabrała wszystkie klejnoty, jakie miała, trochę z nich dała babuni, żeby je oddała klasztorowi, a resztę wraz z pieniądzmi, pozaszywała w różne miejsca swego ubrania, żeby ich Moskale przy rewizyi nie znaleźli.

Męża i synów pochować kazała razem we wspólnym dole, bo takie było życzenie dzielnego wodza, chciał razem leżeć z tymi, z którymi walczył.

Potem żegnała się ze wszystkimi, a najtrudniej było jej się rozstać z najmłodszym synem, który był ulubieńcem wszystkich, ale i tu ból swój mężnie pokonała. Błogosławiąc go, prosiła, żeby się nie narażał na śmierć niechybną, żeby choć on jeden został, dla ich pociechy.

Janek klęcząc u nóg matki, przyrzekł, iż się samochcąc narażać nie będzie, ale pomścić się musi.

Żegnała służbę dworską i całą gromadę, między którymi znów płacz ogromny powstał, każdy się cisnął, żeby jej ręce i nogi ucałować; siadła na bryczkę i kazała się wieść w ślad za Moskalami, chciała ich coprędzej dogonić, żeby się z córką połączyć.

Młody Janek, zabrał się z całą gorliwością, żeby Ci, którzy polegli za wolność, jak najuroczyściej pochowani byli. Porozpisywał listy, pospraszał księży i włościan z sąsiednich wsi, tak, iż nad mogiłą świętych męczenników, stanęło kilka tysięcy ludzi.

I tysiące próźb błagalnych popłynęło do Boga, prosząc, żeby się zlitował nad naszą nieszczęśliwą Ojczyzną, a ukarał tych, którzy nas prześladują. I tysiące ludzi śpiewając pieśni pobożne i patryotyczne, usypali ogromną mogiłę, a na szczycie jej duży krzyż dębowy wkopali. A na uboczu, za murem cmentarnym pokropiono rowy, w których pogrzebano naszych wrogów.

W parę dni później starą babunię odwie-

ziono do klasztoru na górę Świętokrzyską, gdzie ją wygodnie umieszczono. Po jej odjeździe, Janek z Marcinem i klucznicą, zbierali różne kosztowniejsze rzeczy, zabijali w paki, i te u kilku włościan na razie przechowali.

Janek odjechał do obozu, i dotrzymał danej obietnicy i zawsze cichy i smutny, na widok Moskali, jakaś olbrzymia siła wstępowała w niego, walczył, jak młody lew, a rzucał się najwięcej w tę stronę, gdzie stała starszyzna. Dotrzymał słowa, zabił ich kilkunastu, zanim sam ciężko ranny, dostał się w ich ręce.

Pani Czechowska, jadąc w ślad za Moskalami, dogoniła ich aż w Zamościu, gdzie Jadwigę w więzieniu zamknięto.

Przybyciem jej bardzo się ucieszyli Moskale, bo dawno już mieli rozkaz aresztować ją, ale jej nigdzie spotkać nie mogli, zaprowadzili ją więc zaraz do więzienia, ale pani Czechowska dała kamendantowi twierdzy piękny złoty zegarek, żeby ją zamkął w jednej kaźni z córką; to poskutkowało, odtąd matka i córka nie rozłączały się już z sobą.

Po odsiedzeniu kilka miesięcy w śledztwie, wysłano je na Sybir.

Przywiązana klucznica, którą p. Czechowska od dziecka wychowała, nie opuściła ich, w tej ciężkiej doli, ale zabrawszy co uważała za najpotrzebniejsze, trochę bielizny i rzeczy, pojechała za swymi paniami, dzieląc los wygnanek.

Janek wyleczony z ran, zesłany został do ciężkich robót w kopalniach, ale że ciągle mdlał i chorował, więc za wielkiem staraniem dawnych bogatych sąsiadów, pozwolili mu mieszkać razem z matką i siostrą.

Tylko stary Marcin został w Brzezinkach, nie chciał opuszczać mogiły swych dobrych panów. Pisywał często listy do swej pani, donosząc o wszystkiem co się dzieje w kraju i w Brzezinkach. Spieniężał po trochu przechowane rzeczy, a pieniądze odsyłał pani. I włościanie w Brzezinkach, co roku zbierali pomiędzy sobą składkę i po sto rubli pani posyłali, pomnąc na doznane od rodziny jej dobrodziejstwa, chcieli choć w setnej części dług wdzięczności spłacić.

Pani Czechowska urządziła u siebie apteczkę i leczyła swych ziomków w całej okolicy zamieszkałych. Jadwiga, zbierała około siebie małą dziatwę, uczyła ją czytać, pisać, robótek i t. d. Janek znosił pręty z pobliskich krzaków, te strugał i wyplatał z nich koszyki, pułeczki, krzesełka: i tak wszyscy byli zawsze czynni; a poczciwa klucznica gotowała jeść, prała i obsługiwała wszystkich z całą gorliwością. I biednym wygnańcom czas schodził w ciągłej pracy, cicho i spokojnie, tylko niepokonany żal ściskał ich serca, za tymi, którzy walcząc za wolność, śmierć męczeńską znaleźli i tęsknota za krajem, częste łzy z oczu wyciskała, szczególnie, gdy przychodziły listy od Marcina i włościan z Brzezinki.

W. Ciechomska.

LITWA.

Cieniom Narbuttów*).

Chwała Ci, Litwo, pieśń starych czasów
W litewskich sercach nie ginie,
Cześć wieczna dzieciom twych ciemnych lasów,
Cześć tobie, bracie Litwinie!
Dopoką serca, dopoką pieśni!
Na sercach ludu pieśń wchodzi,
A im zabrzęknie lira boleśniej,
Tem więcej porwie serc młodzi.
Młodzież z tych pieśni nowy świat stworzy,
Z tych złotych nici wysnuje,
Bo w sercach młodzi żyje duch Boży
W każdym — kto myśli i czuje —
Litewskiej duszy nędza nie spodli,
Choć ją okryje popiołem.
Cicho niewiasta w Litwie się modli
I skrycie płynie pieśń siołem,
Wieczne tam święcą z Bogiem przymierze.
Wolność ma w sercach mieszkanie;
Co wierzchem płynie — to czas zabierze,
Co w głębiach płynie — zostanie.
Matka Litwinka i lirnik stary,
Kiedy z pieśniami zasiędą,
Nad dzieckiem takie rozwiodą czary,
Taką tkaninę uprzędą,
Że jej nie przerwą wichrów podmuchy,
Ni mglisty powiew zwątpienia,
Owiną dziecko w złote pieluchy
Z najdroższej przędzy — natchnienia.
I przejdzie całe życie burzliwe
Odziane w płótno niebieskie,

*) Narbuttów rodzina bohaterska w powstaniu 1863 roku.

Gdy nieszczęśliwe, to nieszczęśliwe,
Lecz zawsze wierne, litewskie.
Z dzisiejszych czasów krwi i pożogi
Z czystego złota ukuta,
Przy lirze wejdzie w litewskie progi
Rycerska postać Narbutta,
Wejdzie z tym Ojcem, co kreślił dzieje,
Z Matką, ze Siostry sieroty,
I kurna chata wskróś rozwidnieje
Blaskiem rodziny tej złotej.
Nad księgą ludu Ojca zobaczą,
Nad księgą sercem pisaną,
Nad męką Matki i Siόstr zapłaczą,
Na widok Syna — powstaną.
Gdy ujrzą starca przeszłość im cała
Przed oczy stanie tak jasno,
Przy Ojcu westchnie Litwa zbolała,
Przy dzieciach... gwiazdy pogasną.
Zobaczą wodza dzielnej drużyny,
Płomień im wyjdzie na lica,
Matki zapragną takie mieć syny,
Synowie takie Rodzice.
I na mogiłę męża pospieszą
U świętej Wilii wybrzeża,
I pukać będą, czyli nie wskrzeszą
Czasów dzisiejszych rycerza.
On śpi w mogile porosłej trawą,
Pająk wyrabia tam nici,
On śpi w mogile a jego sławą,
Niebieskie słońce się szczyci.
Nad jego grobem cisza tam sielska
I gaj zawania na wiosnę,
A w gaju Matka jęczy Anielska,
Siostry kukułki żałośne.
O! nie kukułki — nie cienie łzawe
W oczach narodu powstaną,
Lecz nastrzępione orlice krwawe
Nad Brata krzyczące raną.
Głosy ich w wietrze z niebieskiej strony,
Nie brzęką łzawą słodyczą,
Lecz jak litewski ból niepomszczony
Za brata zemsty zakrzyczą.
Eumemidy głosy usłyszy,
Tysiące wężów zasyszy,
Aż krew pociecze z moskiewskiej dziczy
I duch się w grobie uciszy.

Florencya, 16 stycznia 1865.

Teofil Lenartowicz.

LUDWIK NARBUTT

bohater powstania na Litwie 1863 roku.

Syn dziejopisa Litwy, Teodora Narbutta i Krystyny z Sadowskich, córki Kościuszkowskiego żołnierza, urodził się w pamiętnym dla nas roku 1831, a urodzeniu jego niezwykłe towarzyszyły okoliczności.

Na dziedziniec przybiegła znaczna liczba żołnieży z oddziału Giełguda, a młoda matka, zobaczywszy ich przez okno, uderzyła radośnie w dłonie i zawołała: jacy oni piękni! jacy wszyscy młodzi! Może nakarmione w tej chwili dziecię ukształtowało bohatersko swego ducha na wszystkie dni późniejsze.

Podrastające chłopię miało zkąd czerpać tchnienia miłości Ojczyzny. Ojciec stary, rozkochany w szmerach przeszłości tej ziemi — ten ojciec o piersi spiżowej i nieugiętem czole rozdmuchiwał święte płomienie w czystej młodziana piersi.

Sam żołnierz Kościuszkowski, ze czcią wymawiał przy dzieciach imię swojego wodza, całował ze łzami w oczach mundur swój świetny, a wówczas robiła się cisza tak uroczysta, jak w kościele.

Umysł i uczucie miał więc Ludwik młody dostatecznie przygotowane domowem wychowaniem, gdy go po ukończeniu szkół w Lidzie oddano na dalsze wykształcenie do Wilna w roku 1849. Tam dostał się odrazu w wir gorącej młodzieży rwącej się do wolności, zawiązującej tajne kółka, uczącej się pieśni naszych wieszczów i rysującej Orły i Pogonie. On był z nich najpierwszym.

I nadeszła noc ciemna, w której porwano młodzieńca, wtrącono do zgniłego więzienia, stawiono przed sądy i osądzono na śmierć. Ze względu na młody wiek, bo miał zaledwie lat 18, zmieniono wyrok na 50 rózeg i wieczne sołdaty w rotach aresztanckich.

Na świadków okrutnej tej kary chłosty sprowadzono rodziców do Wilna, a koledzy musieli na to patrzeć w paradnych mundurach. Po odebraniu plag upadł młodzieniec do nóg swym rodzicom i prosił o błogosławieństwo ostatnie. Niżej pochyliły się ramiona starego ojca, a matka, dotąd hoża brunetka, wróciła do domu siwowłosą staruszką

Ludwik, wysłany na Kaukaz (na granicę Azyi), lat dziesięć staczał boje z tamtejszemi plemionami, broniącemi swej ziemi od carskich najezdców. Brał udział w 90-ciu poty-

czkach, był rannym cztery razy, wskutek czego do końca życia chodził pochylony naprzód, a odznaczał się tak niezwykłem męstwem, osobistą odwagą i przytomnością umysłu, że budził dla siebie najwyższy szacunek Moskali. Po 10-ciu latach w drodze łaski przy wstąpieniu na tron cara Aleksandra II. powrócił niespodzianie do Ojczyzny i to ze stopniem oficera. Ale niedługo danem mu było spoczywać. Przyszedł rok 1863, rok wielkich nadziei, bezprzykładnych ofiar, niezachwianej wiary.

Najpierwszy też na Litwie całej pospieszył do boju Ludwik Narbutt, jako naczelnik wojenny lidzkiego powiatu Pierwsza jego gromadka, to towarzysze, przyjaciele lat młodzieńczych i lud rodzinnego sioła. Niezadługo kapłan-patryota ks. Horbaczewski stanął przy nim na czele swej gromadki, a z Wilna przyprowadził mu setkę Andriolli, znany zaszczytnie malarz-artysta. Adjutantem Ludwika był brat jego młodszy, Bolesław, który mimo młodzieńczego wieku odznaczał się wielką odwagą w boju. Liczba całego oddziału nie przekraczała nigdy 1.000 ludzi. Wódz ubrał ich w świtki szare, przez ramię zawiesił im torby płócienne i tak odziana wstąpiła młódź gorąca w ciemnie litewskich borów zaraz na samym początku wybuchu powstania, bo w lutym 1863 r.

Zaroiły się litewskie puszcze odgłosem wrzawy wojennej. Zdawało się, że lasy zaludniły się duchami: tam naderwano idące kolumny wojsk, ówdzie odbito jeńców, a dalej jeszcze zdobywano amunicyę i broń na Moskalach. Powstańcy ulatniali się jak dymy chałup, poczęły się o nich tworzyć legendy, Moskale ze zabobonną trwogą opowiadali, że kule nie imają się Narbutta, ale że każda jego kula zabija. Szli niechętnie i ze strachem przeciw oddziałowi Narbutta, bo wiedzieli, że nie idą do walki zwycięskiej, więc naznaczyli wysoką cenę na jego głowę.

I czego nie dokazało męstwo kilkutysięcznych moskiewskich oddziałów, którzy wytoczyli nawet przeciwko niemu armaty, tego dokonała zdrada. Imię zdrajcy zatajono, bo zdrajca podobno nie powinien mieć imienia. Jest w lidzkim powiecie jezioro Kotra, przy jeziorze stary kościółek, Dubicze, za jeziorem lasy nieprzebyte, a w nich ruiny starego zameczku. Tam w puszczy rozłożył się obozem Ludwik, oczekując dowozu żywności od strony Dubicz. Stanowisko było bezpieczne, za nimi puszcza nieprzebyta, przed nimi jezioro — wokoło niedostępne trzęsawiska, a dostęp przez kładkę na rzeczce jedynie pozostawioną. I drogą tą miano naszym dostarczyć chleba. Pikiety, stojące w zaroślach, dały znak, że już niosą chleby. Wódz stał w otoczeniu brata Bolesława, Andriollego i kilku najbliższych sercu przyjaciół. Andriolli wyrzekł: „za dużo idzie chłopów“. „Stanąć w pozycyi“, zakomenderował wódz przez roztropność, ale nie przeczuł zdrady, bo na przedzie szedł wysłany poseł i komenderował przeprawą.

Przechodzili kładkę szybko, inni w bród rzeczkę, jakby z obawy tylnej napaści ze strony Moskali — idący przodem jak Judasz zbliżył się, wskazał palcem i wyrzekł: „Oto Narbutt“. Odwinęły się świtki, zamiast chlebów pokazały się karabiny, a Ludwik padł na ziemię ranny w piersi i czoło. Pochwycili go na ręce, zasłonili towarzysze, lecz każdy z nich odbierał śmiertelną ranę i tak utworzył się przy ukochanym wodzu wał z ludzkich ciał. Ludwik komenderował jeszcze odwrotem: „Z godnością panowie!“ ale raniony powtórnie złożony na mchach leśnych, skonał ze słowami: „Jak słodko umierać za Ojczyznę!“ Brat młodszy, ciężko ranny, dostał się do niewoli i długie lata przepędził na Sybirze.

W pół godziny przed bitwą opuściła obóz siotra Narbutta, Teodora, która przewoziła listy dla rządu narodowego. Oddalając się od obozowiska, posłyszała poza sobą wielki szum w puszczy i wrzawę wojenną, ale miała od brata rozkaz „iść naprzód!“ i biegła, jak jej kazano, W drodze, w domu leśnika spotkała ciężko rannego brata Bolesława, który ją powitał słowy: „Ludwik zabity!“ Młoda kobieta nie zemdlała pod okropnym ciosem, nie straciła przytomności ani na chwilę, bo wiedziała, że wieść tę ona sama zanieść musi swoim rodzicom sędziwym.

Lecz wieść żałobna inną już sobie obrała drogę, matka wiedziała, że nie ma pierworodnego syna, a myślała, że w wirze bitwy utraciła i córkę, tam wysłaną. I gdy młoda kobieta stanęła w progu jej pokoju, to matka obłąkana bólem wyciągła przed siebie ze zgrozą ręce i poczęła ją z krzykiem trwogi odpychać, bo myślała, że córka upiorem powraca z tamtego świata.

Moskale pozwolili na pochowanie poległych tuż przy kościele w Dubicach. Nogi, odarte ze wszystkiego, ciała obmyły i ubrały w koszule chłopskie kobiety, proste trumny,

ustawione jedna przy drugiej i usypano im wysoką mogiłę.

Wysoka mogiła zakryła męczenników ciała, duchy ich uleciały w zaświaty, lecz miały jeszcze taką potęgę, że nowe poczęły się tworzyć legendy.

Szła wieść, że Narbutt nie zginął, a lud opuszczał swe domy i z bronią w ręku poszukiwał wodza. Z rozkazu Murawiewa*) przyszli Tatarzy pod Nowisiory, rozrzucili hakami kościółek i całą mogiłę rozwlekli het po polu.

Na miejscu tem wyrosły brzozy w dawny kształt kościółka, a lud uważa to za cud spełniony nad grobem męczenników.

Ojca Ludwika rozkazał Murawiew wywieść na Sybir. „Chyba i trumnę włożymy do kibitki“ — odpowiedzieli mu ci, którzy oglądali starca.

Murawiew kazał starego patryarchę postawić przed siebie i wyrzekł do niego:

„Wiesz stary, syn twój już nie żyje“.

„Mam więcej jeszcze synów“ — wymówił ten starzec niezłomny.

„Won stary pies!“ — zakrzyknął wściekły Murawiew.

Zemstę wywarto na matce Ludwika. Porwano z łóżka bez potrzebnej odzieży, uwięziona, prowadzona norami na „Sąd krzywoprzysięzcy“, zagrożona nachajkami, nie zdradziła się ani na chwilę, wreszcie omdlałą oddano do więziennego szpitala, a następnie wywieziono na Sybir, skąd powróciła i zmarła prawie stuletnią staruszką.

Na kamieniu grobowym kazały dzieci wyryć napis krótki, a tak wiele mówiący: „Matka Synów“.

Bohaterski ojciec umarł w rok po utracie syna, a żona wróciwszy ze Sybiru, położyła na grobie jego kamień skromny z napisem:

„Tu leży Teodor Narbutt
Dziejopis Litwy“.

Siostra zbiegła nocą z otoczonego dookoła dworu i długie, długie lata tułała się za granicą.

I otóż historya jednej z polskich rodzin. Jak kłosy podcięte na łanie legło wszystko to, co było wówczas narodem i stała się cisza taka, jak po duchów pogrzebie. I gdy deszcze spłukały krwawe ślady ze ziemi naszej, wichry osuszyły łzy słone i przygłuszyły jęki, gdy nam nie stało tego potężnego bodźca, jakiem było konwulsyjne targanie łańcucha niewoli, to i na długo natchnionej nie stało nam już pieśni. — Ale Ojczyzna miała jeszcze ból drugi, ten największy po wolności utracie: dolę swojego ludu. Ci, którzy w kołysce prześnili wielkie te boje, poczęli inną iść drogą do celu, drogą cichej pracy nad uświadomieniem ludu. Całe nie o ledwie jedno pokolenie oddzieliło nas od dni owych, i stało się, że dziś wnuki walczących lepiej rozumieją szczytną dni owych chwałę, niż ja rozumieli synowie walczących. *Czuj-duch.*

*) Murawiew, okrutny rządzca moskiewski na Litwie.

Dwie konfederatki!

Do Suwałek*) przyjechał książę Wittgenstein. Sławny, silny, wielki dowódzca Czerkiesów, straszny wróg Polaków i Polski biednej... Wjechał do miasta z paradą, bębny huczały, kopyta dzwoniły, przekleństwa moskiewskie rozbrzmiewały.

— Czekajcie „buntowszczyki“, teraz wam da się poznać siła moskiewska, teraz zrozumiecie, co to znaczy porywać się na taką potęgę, jak carskie wojsko, teraz na proch zostaniecie zmiażdżeni.... czekajcie!...

Książę Wittgenstein przyjeżdża do Suwałek na długi czas. Jenerał Medgen, który tu przedtem rządził, nie mógł sobie dać rady z „buntowszczykami“, jakieś tam niby miał uczucie, litował się nad zuchwalcami, więc za karę Medgena wzięto, a Wittgenstein porządek zaprowadzi.

Wjeżdża do Suwałek na czele Czerkiesów, za Czerkiesami suną kozacy... wszystko ma miny dyabelnie złe, zdaje się, tylko by na rozkaz czekali, a na proch zmiażdżą powstańców.

Aż tu naprzeciw nich idzie tłum jakiś... liczny tłum ludu sunie się ulicą miasta, głowy ma odkryte, cisza poważna...

Co to?... Zapewne na powitanie księcia Wittgensteina idą, zapewne usłyszeli o jego srogiej sile, zlękli się, idą prosić o łaskę, o przebaczenie, ukorzeni, obiecują poprawę...

Lecz nie!...

Tłum ludzi mija księcia i ani nikt na niego nie spojrzy, nie chylą przed nim głowy, idą korni i cisi za trumną jakiegoś buntow-

* Miasteczko na Litwie.

szczyka, bo na niej kosa spoczywa, biedna kosa — sierota.

— Jakto? Wolnoż Wam zbierać się tak tłumnie? Wolno wam grzebać buntowszczyka, wolno kosę kłaść na trumnę? Książę Wittgenstein sinieje z gniewu, każe rozejść się tłumowi, ale lud jak głuchy i niemy... idzie krok za krokiem, cichy, milczący, rzewny...

Był to pogrzeb włościanina, Krauzego, powstańca, który z powodu ran zmarł w Suwałkach i dnia 12 czerwca roku 1863 pogrzebano go uroczyście.

Całe miasto ruszyło na pogrzeb dzielnego włościanina, a nikt nie powitał wjeżdżającego księcia, strojnego orderami.

Książę Wittgenstein postanowił zaraz ukarać powstańców.

W dwa dni rusza na wyprawę w lasy, gdzie powstańcy mieli obóz.

Doniesiono mu dokładnie, że powstańców mało, broni nie mają, z głodu omdlewają. Książę Wittgenstein bierze kozaków, Czerkiesów i strzelców... Od broni, aż blask w oczach miga, od stukotu kopyt końskich, aż uszy głuchną, bębny huczą... oni jadą przez miasto uroczyście...

— Czekajcie! — woła Wittgenstein — obaczycie, jaki będzie powrót nasz — przypędzimy jak bydło waszych bohaterów, powiązanych sznurami, pokutych kajdanami; obaczycie, jak ich tu wieszać co dzień po jednemu będziemy, poznacie, co to prawo carskie...

Ludność zgnębiona i zbolała czeka z niepokojem i trwogą powrotu.

Trwoga ogarnia serca matek, żon, ojców starych. Kto wie, co się stanie.

Kto wie, czyje zwycięztwo... Matko Boża, ratuj ich!.

Już ku wieczorowi chyli się dzień, gdy dano znać, iż wracają Moskale z wyprawy...

Serca bić ustały w niepokoju....

A jak wiodą więźniów naszych, a jak pomordowali nam synów i mężów... co to będzie?

Patrzą biedni mieszkańcy Suwałek na wjeżdżającą tłuszczę....

Lecz co to?... Nie ma więźniów prowadzonych na łańcuchach, niema rannych, tylko dwie czerwone konfederatki na pikach wysoko niesione... tylko tyle wielki książę Wittgenstein zdobył i uzyskał... Dwie czerwone konfederatki, niesione na przedzie Czerkiesów, migają jak dwie palące łzy... Lud o mało nie wybuchnie okrzykiem radości... Wittgenstein ponury wraca i poprzysięga zemścić się okropnie za dzisiejszą przegraną...

A w obozie powstańców za stracone dwie konfederatki zyskano pięć koni czerkieskich i wielki zapas ładunków.

W czterdziestą rocznicę
powstania narodowego.

Już lat czterdzieści dzieli nas od czasu,
Gdy garstka młodzi za oręż chwyciła;
Gdy przed przemocą, chroniąc się do lasu
Śpiewała: „Jeszcze Polska nie zginęła!“
Na głos ten rolnik żegna dzieci, żonę,
Robotnik rzuca igły, szydła, młoty,
Ziemianin, kupiec zaciąga się w roty,
Niosąc Ojczyźnie życie, krew w obronę.
Fruwają orły, szeleszczą sztandary,
Kosa spoczywa w twardej chłopskiej dłoni.
Drżyjcie despoci, ciemiężce i cary!
Zabrzmiało hasło: do broni! do broni!
Powódź krwi płynie, w dymie wsi i miasta;
Świstają kule, ryczą działa, spiże.
Tłum bohaterów pomimo strat wzrasta,
Chociaż jedni polegli, drudzy na Sybirze.
Las szubienic wyrasta na polskiej ziemicy,
Zawisły ciała synów nieszczęsnej krainy!...
Ale to drzewo hańby, drzewo szubienicy,
Ono nam przypomina nieśmiertelne czyny
Was, którzyście polegli, z bronią w ręku dzielnie,
Zmarnieli w kazamatach i sybirskich śniegach,
Albo w norach Nerczyńska, oceanu brzegach
Umierali ochotnie, nie wydawszy jęku,
Albo Was, którzy może rękę wyciągacie,
Zamiast nóg zdrowych szczudłami stąpacie,
Was czcimy bohaterzy, obrońcy wolności.
Wasze czyny nas uczą Ojczyzny miłości.
Na krew, rany, więzienie, powolne konanie,
Na łzy dzieci, żon, matek z Ojczyzny wygnanie:
Przysięgamy nie spocząć, aż wolności zorza
Zajaśnieje Ojczyźnie od morza do morza —
Aż gnębiony niewolą naród polski cały
Nie odzyska swej dawnej wielkości i chwały.

Franciszek Kuś.

Bronisław Szwarce.

Niezwykły to jubileusz, o którym Wam drogie Czytelniczki i Czytelnicy powiedzieć chcemy: Bronisław Szwarce obchodził czterdziestą rocznicę uwięzienia.

Czterdzieści lat temu uwięziono młodego człowieka w Warszawie niemal w przedzień powstania. Szwarce należał do organizatorów powstania — jako członek Komitetu Centralnego — który potem przybrał nazwę Rządu Narodowego. Był on najczynniejszym w robotach przygotowawczych do tego wybuchu. Zamknięcie tego gorąco oddanego sprawie, równało się największym męczarniom duchowym, jakie wycierpieć musiał Bronisław Szwarce, gdy w cytadeli warszawskiej, a następnie w samotnej celi ciężkiego i najsroższego więzienia w Rosyi, w Szlisselburgu, dochodziły go smutne echa walk krwawych, i okrutnych gwałtów, jakich dopuszczano się na pokonanym narodzie Polskim.

Dziwna zaiste postać Szwarcego. Siedmdziesięcioletni ten starzec o wyrazistej i wspaniałej postaci, ma tyle młodzieńczego zapału, tyle energii, tyle mocy ducha, że chyba trudno znaleść równego mu choć młodym wiekiem.

Lwów, w którym obecnie mieszka i pracuje, obchodził jego jubileusz, tego prawdziwego bohatera, jednego z tych, którymi sprawa polska stoi, bo są dla niej jako filary granitowe.

Bronisław Antoni Szwarce urodził się 7 października 1834 r. Szkoły średnie kończył w Paryżu, w r. 1855 został inżynierem. Urodzony i wychowany na obczyźnie w Bretanii, dla sposobności zobaczenia kraju ojczystego, którego nie znał przyjął posadę inżyniera budowy dróg żelaznych. Po przybyciu do kraju wziął czynny udział w ruchu narodowym odznaczając się niepospolitemi zdolnościami, energią i zapałem. Jak już wspomnieliśmy, w r. 1863, w przeddzień powstania, uwięziono go w Cytadeli, potem osadzono go w Szlisselburgu i skazano na dożywotnie więzienie, w tej twierdzy, słynnej katorżni, która grzebała wiele ofiar carskiego despotyzmu. — Tam spędził Szwarce lat 7. Stąd przeniesiono go do twierdzy Wiernoje w Turkiestanie, następnie jako pozbawionego praw osiedlili na Syberyi Wschodniej.

Dopiero w r. 1892 po 30 latach więzienia i wygnania doczekał się uwolnienia. Z trojgiem dzieci wrócił bohater z wygnania do ojczyzny, osiadł w Galicyi, gdzie ciężką pracą zdobył sobie kawałek chleba.

„Takich Polska miała synów, takich wodzów sprawa święta“. I takich mieć powinna nieugiętych, mocnych duchem, nie znających zwątpienia. Wskazuje on młodym, jak się sprawie narodowej służy i jak się jej życie składa całe w ofierze, nietylko w porywie zapału, ale i w długiej męce obowiązku, z odmową zwykłej siły ludzkiej w najtrudniejszych warunkach spełnionego z pogodnem czołem, z czystem sumieniem, z niezachwianą wiarą.

Te właściwości ducha i charakteru Szwarcego czynią tę postać nietylko żywym pomnikiem przyszłości, ale i wzorem dla przyszłych pokoleń.

ROZMAITOŚCI.

Alkoholizm w Rosyi. Kijowski profesor Sikorski ogłasza interesujące dane o spustoszeniach, jakie czyni alkoholizm w Rosyi. Od roku 1870 do 1887 zmarło 84.217 ludzi, w tej liczbie 7.431 kobiet. Wskutek nadmiernego używania trunków umiera rocznie przeciętnie 4.670 osób.

Zwyrodnienie cielesne ludu w Królestwie Polskiem. Czytamy w warszawskiej *Gazecie Polskiej:*

Doroczne superrewizye popisowych ujawniają coraz smutniejsze fakty zwyrodnienia, jakiemu ulega lud pod względem rozwoju fizycznego. Do jakiego stopnia dojść może to zwyrodnienie, świadczy poniżej opisany wynik superrewizyi, jakie podaje korespondent *Warsz. Dniew.* z Włoszczowy w gub. kieleckiej.

Na 1000 popisowych zaledwie $^1/_3$ uznano jako zdolnych do służby wojskowej, pozostałych zaś ($^2/_8$) uwolniono bądź z powodu małego wzrostu, bądź też skutkiem chorób i braków cielesnych, lub też udzielono im odroczenia, ażeby mieli czas zmężnieć, wyleczyć się z chorób, część wyprawiono do szpitali dla ściślejszego zbadania.

Jako przyczynę tak wielkiego braku sił fizycznych i smutnego stanu wśród ludu naszego zaznaczyć należy przedewszystkiem złe odżywianie się. Jak wiadomo, głównym środkiem odżywczym mieszkańców wsi naszych są ziemniaki, z dodaniem zgotowane na wodzie niewielkiej ilości kaszy jęczmiennej lub tatarczanej, kapusty, klusek z mąki i wody, i w maleńkiej dozie mleka. Chleb u większości włościan stanowi dodatek bardzo skromny do tej chudej potrawy.

Lecz nie tylko w tem leży główna przyczyna nędzy fizycznej naszego ludu. Superrewizya ujawnia też niesłychane niechlujstwo większości włościan. Zapytywani popisowi oświadczają, że w ciągu swego dwudziestoletniego życia nie używali ani razu łaźni, nie kąpali się w rzece, nawet szyi nigdy nie myli, nie mówiąc już o innych częściach ciała. Skóra takich osobników pokryta jest warstwą stwardniałego, lśniącego brudu, zmięszanego z potem, wydając ostrą, odrażającą woń. Niekiedy młode ciało smukłego zdrowego chłopaka bywa literalnie zjedzone przez żyjątka. Nogi poniżej kolan u więkrzości pokryte są swego rodzaju łuską ciemno bronzowego koloru — rzadko który nie cierpi na świerzb, wyprysk skóry, parchy lub inną chorobę skórną.

Podnieść dobrobyt, zapewnić możność lepszego odżywiania się, to zadanie, którego trudność uznajemy i któremu szybko podołać nie można. Lecz szczepić zamiłowanie czystości — to w naszej mocy – nas kobiet.

Szkodliwość dymu tytoniowego. Dym tytoniowy szkodzi nie tylko kurzącemu, ale również tym, którzy zmuszeni są dym ten połykać i do płuc wciągać. Spamiętać tu sobie powinni przedewszystkiem ojcowie rodzin, dbając o zdrowie swych dzieci. Dym tytoniowy wyrządza bowiem ogromne szkody w rozwoju i wzroście dzieci, zwłaszcza osesków. Szczególnie teraz w zimie, gdy się tak często okien zwykle nie otwiera, nie powinna żadna matka pozwolić, aby w pokoju kurzono cygara lub papierosy. Kto nie może się od nałogu tego wstrzymać, ten niech przynajmniej innym nie zabrudza powietrza, ale niech wyjdzie z izby.

Zmielone kości jako dodatek do paszy dla kur. W nowszym czasie rozpowszechnia się przeświadczenie, iż kości zmielone na proszek są koniecznym dodatkiem do paszy dla kur, ponieważ wpływają nader korzystnie na zdrowie zwierząt i podniecają niesność. To też niejeden hodowca spieszył zaopatrzyć się w młynek do mielenia kości na wzór hodowców amerykańskich i angielskich (w tych krajach jest hodowla drobiu bardzo rozwinięta). Pewien wybitny amerykański hodowca przeprowadził ścisłe doświadczenia co do skuteczności mielonych kości jako dodatku do paszy dla kur. Stadko kur złożone ze sztuk o jednakowem wieku podzielił na 2 gromady po 10 sztuk. Z dodawaniem mielonej kości rozpoczął 1 kwietnia w ten sposób, że kury jednej gromady otrzymały co drugi dzień, czasem dzień po dniu, po uncyi miału z kości. Tak zresztą stanowiło ziarno główną paszę. Druga gromada żywiona zresztą tak samo jak pierwsza, nie otrzymała miału z kości. Po czterech tygodniach, t. j. 1 maja osiągnął ów hodowca taki rezultat. Gromada pierwsza wydała 260 jaj; druga gromada wydała 216 jaj.

Mielone kości dodawać się powinno w późnej jesieni, w zimie, oraz wcześnie na wiosnę; mniej potrzebnym jest ten dodatek w lecie. Dla drobiazgu są one wręcz nieodzownemi, gdyż wpływają na wzrost zdumiewająco. Naturalnie, że i przy tem trzeba zachować pewną miarę. Dawkę dzienną podzielić na kilka razy i najlepiej domieszywać do innej karmy. Wyżej przytoczony hodowca jest przekonanym, iż nadzwyczajne swe powodzenie w hodowli ma do zawdzięczenia stałemu dodawaniu miału z kości. Wogóle odróżnia się drób żywiony także kośćmi widocznie od takiego, który nie otrzymuje dodatku w postaci miału z kości. Pierwszy bywa żwawym, pióra posiadają pewien połysk, tak, że na pierwszy rzut oka zdradza zdrowie i znaczną wydajność.

Sprawa prawidłowego utrzymania ptactwa jest bardzo ważną.

Suszenie owoców bez pomocy ognia. Rosyjskie ministerstwo rolnictwa ogłasza w piśmie *Izwiestja* nowy sposób suszenia owoców bez użycia ognia. Gazeta rolnicza opisuje ten sposób szczegółowo. Suszenie to owoców a zwłaszcza odpadków t. j. owoców poobijanych, które wskutek trzęsienia drzew albo podczas zbioru na ziemię padały, odbywa się pod dachami krytemi blachą. Manipulacya bardzo łatwa, bo po obraniu i pokrajaniu rozpościera się owoce na sitach lub przetakach, albo blejtramach siatkowych i na tych pozostają one pod blaszanymi dachami 2 do 2½ doby aż do zupełnego wyschnięcia. W ten sposób suszone owoce nie tracą nic na wartości i kolorze zewnętrznym, kiedy zaś suszone wprost na słońcu żółkną i tracą tak pożądaną jasną barwę. Przy tym systemie nie ma kłopotu z regulowaniem ciepła, nie ma też obawy przepalenia i przydymienia owoców, jak to się działo przy suszeniu owoców w lasach lub piecach. Obok wielu zalet, ma ten sposób suszenia jeszcze i tę, że można doraźnie suszyć odpadki, przez co zapobiega się mnożeniu owadów owocożernych, które przy długiem trzymaniu owocu opadłego znajdowały dobre warunki rozwoju dla siebie. Mniej pomyślnie, bo znacznie wolniej suszą się owoce takie pod dachem gontowym.

Korzyści krótko ciętej słomy na ściółkę. Na wzór gospodarstw angielskich, zaleca się bardzo słomę przeznaczoną na ściółkę krajać na kawałki przy pomocy sieczkarki długości około 13—15 cm. Zyskuje się wskutek tego 35 proc. w porównaniu do długiej słomy tak, że dla bydła wystarczy np. 5 kg. słomy krótkiej, w miejsce 8 kg. długiej. Krótka słoma wsiąka lepiej w gnojówkę, łatwiej można rozścielać ją na polu, bo się lepiej osiada i nie butwieje tak szybko. Również daje się krótki nawóz stajenny łatwiej ładować na wozy, rozścielać równomierniej i zaorywać.

Ruch jest zwierzętom do zdrowia koniecznie potrzebnym, przeto pamiętać wypada także w porze zimowej o wypuszczaniu bydła prócz opasów na dwór, chociaż na krótki czas. Zważmy, iż np. krowy lub woły stale bywają trzymane na uwięzi, na łańcuchu tak, że zmu-

szone bywają stać ustawicznie na jednem miejscu. Nogi sztywnieją im formalnie, a wypuszczane z wiosny po raz pierwszy na dwór, przedstawiają smętny widok, albowiem widok zwierząt zesztywniętych. Sztywność członków nie ustępuje tak zaraz. Czyż nie jest poniekąd lekkiem męczeniem zwierząt, gdy je się stale utrzymuje na uwięzi? Prof. Steuert radzi wypuszczać bydło na dwór do pojenia. Jesteśmy zdania, iż w dni nie zbyt zimne, w których nie ma ślizgawicy, wypuszczać można bydło na podwórze chociaż na $^1/_4$—$^1/_2$ godziny dziennie, chociażby je pojono w oborze wodą ustałą, która jest zdrowszą od wody o lodowatej temperaturze. Przez stałe przebywanie w stajni traci inwentarz znacznie na odporności, łatwiej podlega chorobom. Zastosujmy się do tego!

Fosforan wapna jest koniecznym dodatkiem do paszy dla cieląt, wogóle dla młodzieży. Fosforan wapna wpływa na rozwój kości, jest on do budowy kości koniecznie potrzebnym w znacznej ilości. Przy podawaniu paszy, o której przypuszczać można, że posiada małą zawartość kwasu fosforowego i wapna, dodawać należy 8—15 gramów fosforanu wapna na dzień i sztukę. Prof. Zürn uważa dodatek fosforanu wapna przy wychowie młodzieży za nieodzowny, przy dodatku takowego lepiej znoszą zwierzęta zmiany w sposobie żywienia.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Sz. Wojciechowa Srokowa młodziutka mężateczka przesyłając życzenia noworoczne Czytelnikom i Czytelniczkom *Przodownicy,* wszelakich pomyślności, zwraca się do tychże o przesłanie jej za pośrednictwem *Przodownicy* najlepszej i najpraktyczniejszej rady, jak ma sobie urządzić swoje maleńkie gospodarstwo, złożone jednej morgi ziemi i maleńkiego ogródka przed chatą. Ma ona tylko jałówkę i dwie świnie.

Jako sierota przed zamążpójściem służyła po domach, nie miała więc sposobności nauczenia się gospodarstwa wiejskiego. Sąsiadki i mieszkanki jej wioski nie odznaczają się żadną w tym względzie wiadomością, bo nic na zbyt do miasta nie wyrabiają, a ponieważ tę chatę i kawałek gruntu odziedziczyła z długami, pragnie wraz z mężem, który jest stolarzem, wykupić się z tych długów i przysporzyć sobie grosza na udoskonalenie swego skromnego gospodarstwa. Zwraca się więc przedewszystkiem do dawnych czytelniczek *Przodownicy,* z prośbą serdeczną, by jej zechciały użyczyć rad cennych i wskazówek praktycznych, jak gospodarstwo urządzić, by jej dochód jaki przynosiło.

Redakcya *Przodownicy* poleca tę prośbę młodej Wojciechowej dobroci Szanownych Czytelniczek i Czytelników tego pisemka i przyrzeka wszystkie użyteczne rady, dla korzyści tak Wojciechowej, jakoteż i innych również jak ona nieuświadomionych, zamieszczać.

Szanownej zaś Wojciechowej wyraża redakcya wielką pochwałę, że okazuje taką chęć nauczenia się czegoś od osób praktycznych i oświeconych. Obyśmy więcej takich żądań zamieszczać mogły w *Przodownicy.*

Pokładanie się krów. Jedna z bardzo niebezpiecznych chorób, jaka u krów w ostatnim okresie cieżności, jak i przed lub po ocieleniu występuje, jest kładzenie się krów. Choroba ta polega głównie na tem, że krowa kładzie się, nie chce wstać mimo nawoływań i gróźb ze strony ludzi, a gdy wstanie, nie ma sił utrzymania się na nogach, lecz w tej chwili na nowo się kładzie. Najczęściej choroba ta przychodzi nagle w nocy. Otóż w tym wypadku, doglądający i karmiący bydło pastuch, powinien zająć się niezwłocznie ratowaniem bydlęcia, bo zostawienie krowy w tym stanie choroby i postawie przez kilka dni, w mniemaniu, że choroba sama zniknie, jest w przeważnej liczbie takich wypadków powodem strat u bydła. Pierwszym więc warunkiem ratowania takiej krowy jest, aby przy pomocy 5 lub 6 ludzi, za pomocą odpowiednio założonych pasów zwierzę podnieść i przez 5—10 minut utrzymać w postawie stojącej, wówczas krowa jest uratowaną. Jeżeli jednak zwierzę nie jest w stanie mimo pomocy utrzymać się na nogach, ale zaraz się kładzie, wówczas należy bezzwłocznie zawezwać weterynarza, który też za pomocą wewnętrznego leczenia może bydlę uzdrowić. Po podniesieniu zwierzęcia, trzeba to kilka razy dziennie powtarzać, należy je również każdym razem silnie nacierać spirytusem winnym lub kamforowym i dobrze podścielać, aby bydlę wygodnie położyć się mogło. Jeśli tak postępować się będzie a i weterynarz zaopiekuje się bydlęciem, wtedy po kilu dniach chora krowa zacznie się sama podnosić i wkrótce wyzdrowieje zupełnie.

Ziemię bezazotową należy nawozić dobrym gnojem, a w braku tego saletrą chilijską.

Ziemia wydająca bujną trawę może cierpieć na niedostatek wapna, kwasu fosforowego lub tlenku potasowego. Należy więc wykonać próbę, którego z tych pokarmów brak. Można próbować także, czy rzadszy siew nie zapobiegnie wylęganiu.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka.
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.

DZIURDZIOWIE.

PRZEZ

ELIZĘ ORZESZKOWĄ.

(Ciąg dalszy).

Inne dodały:

— Czy wam nie wstyd, Pietruk, tak marudzić? Oj! (mężczyzna) niby to silny! a baba prędzej-by tych trzasek naszczepiła niż on... gospodarz wielki!

Piotr Dziurdzia wykrzykników tych, ku niemu zwróconych, jakby nie słyszał. Rozszczepiał wciąż polana na cienkie drewienka z wielką pawagą. Dwaj w pobliżu niego stojący chłopi jednocześnie stryjecznego brata jego, Stefana Diurdzię, zapytali:

— Niema! no i ani troszeczkę niema?

Zmarszczony, zgryziony Stefan odpowiedział:

— Tak jak niema! Kropelkę z siebie puści i żeby ją zabić, więcej już nie da! Dziecku, jak rozkrzyczy się, niema czego w gębę wlać..

— A-a-a-a! — głośno i przeciągle dziwili się pytający.

— A wprzódy jak było? — zapytał ktoś z boku.

— Wprzódy — odpowiedział chłop — bywało i z górą garniec dadzą...

— Dwie?

— A dwie.

— To tak, jak i u mnie! — zauważył mizerny Szymon, — jedna tylko, a bywało, z garniec da...

Chłopi trącili się łokciami i wejrzeniami, ukazali sobie wzajem ponurą twarz Stefana.

Z za wrót doleciał jeszcze znowu ten sam co wprzódy głos niewieści, tylko jeszcze piskliwszy i więcej rozgniewany, niż wprzódy:

— Pietruk! oj Pietruk! skończysz ty kiedy, czy nie?

Piotr Dziurdzia siekierę oddał jednemu z synów, aby ją do chaty zaniósł, a sam z klęczek powstał, ujął drewienek stos w ramiona i wyszedł z nim za bramę chaty. Tu powitał go chóralny okrzyk bab i otoczył rój dzieci.

Jedna z bab, ta, która właśnie rej pomiędzy innemi wiodła, wysoka, chuda, śniada, z czarnem palącem okiem Rozalka, Stefanowa żona, wyskakując napród, z niecierpliwym zapałem do Piotra zawołała:

— A osinowe drzewo?

— Nu, a jakież? — pogardliwie odrzucił poważny chłop.

— Czy pewno osinowe?

I zaczęła dalej prędko i z zawziętością trzepać językiem:

— Bo jeżeli nie osinowe, to nic z tego nie będzie... wiedźma nie przyjdzie na inne drzewo, tylko na osinowe!...

Ostatnie te słowa zawisły na ustach wszystkich.

— Przyjdzie ona na ogień, czy nie przyjdzie? — Najstarsi odpowiadali:

— Czemu przyjść nie ma! Za dzidów, pra-dzidów naszych przychodziła, to i teraz przyjść musi...

Tymczasem Piotr Dziurdzia szedł wciąż naprzód krokiem powolnym i miarowym. Tuż za nim szli dwaj jego synowie rośli, jasnowłosi, z otwartemi i wesołemi twarzami parobcy; dalej nizko chyląc głowę, ciężkim krokiem postępował Stefan, obok którego wlókł się w obdartem odzieniu swem i pijacką twarzą Szymon Dziurdzia i bardzo poważnie stąpał stary, nizki, siwy Jakób Szyszko. Z kobiet pozostały tylko żony trzech Dziurdziów i jakaś hoża dziewczyna z wesołą miną, wciąż na młodego Klemensa Dziurdzię zerkająca, i na niej kończył się już ten pochód.

O niecałą wiorstę od ostatnich domostw wioski, cztery drogi rozbiegały się z jednego punktu w kierunki różne. Jedna z nich prowadziła do wioski, druga, przepadała kędyś w niedoścignionej dla oka oddali; trzecia, prosta i gładka, końcem długiej swej taśmy znikała w głębiach najbliższego gaju; czwarta, najkrótsza, tu i owdzie wierzbami i dzikiemi bzami osadzona, kończyła się u płotu otaczającego chatę, w pewnej odległości od wioski zbudowaną, samotną, ocienioną kilku staremi drzewami. W pobliżu tej chaty widać było budowę niewielką, nizką, bez okien, w której od razu każdy świadomy spraw wiejskich rozpoznałby kaźnią. Były to więc drogi rozstajne. W miejscu, z którego rozchodziły się w różne strony świata, z gęstego szlaku zieloności otaczającego pole, wystrzeliwał stary, wysoki krzyż.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Alkohol — wróg ludu.

Precz z alkoholem, to jest precz z wódką, piwem i winem! Alkohol jest wrogiem naszym bo jest trucizną, podkopującą zdrowie i rozum.

Czem jest alkohol?

Nazwa alkoholu pochodzi z języka arabskiego i oznacza płyn czysty bez barwy i smaku. Alkohol zwany także „wyskokiem“ otrzymuje się przy fermentacyi cukru ze słodkich owoców, z miodu, ze zbóż i ziemniaków. Jest to silna trucizna dla każdego organizmu, która niszczy zarówno komórki roślin, jak ciało zwierząt i ludzi. Trucizna ta wchodzi w skład naszych trunków gorących: wódki, piwa i wina i nadaje im niebezpieczną właściwość upajającą.

Istnieją różne rodzaje alkoholów i wszystkie są truciznami. Najniebezpieczniejszym z nich przecież jest alkohol etylowy, a on to znajduje się w trunkach.

Mylnem jest przekonanie, że tylko wódka jest szkodliwą. Różnicę między winem, piwem i wódką stanowi ilość zawartego w nich alkoholu. Spirytus zawiera 96—97 cząstek alkoholu na 100 części płynu, i, jak wiemy z doświadczenia, na miejscu może śmierć spowodować. Wódki u nas używane mają od 30—60% tej trucizny. W winach znajduje się jej od 9 do 24%, w piwie zaś od 4—5%. Skoro jednak wódkę pijamy kieliszkiem, piwo zaś wielkim kuflem, przyjmujemy w obu tych napojach podobne ilości trucizny.

Jak działa alkohol?

Jak wykazały badania uczonych, alkohol nie rozgrzewa, nie dodaje sił i nie posila. Posiada za to inną właściwość: upaja. Dla tego to wódka zagłusza głód, zapominać każe o troskach, o wyrzutach sumienia, ale także o obowiązkach i prawach człowieka. Kto mając do wyboru kawałek mięsa i szklankę herbaty, przenosi kilka kuflów piwa, czyni zdrowiu swemu wielką szkodę. Cztery litry piwa bowiem dają taki posiłek, jak ośm bułek, kosztują zaś 60 ct. zamiast 8. Tak samo najlepsze i najzdrowsze nawet wina nie zawierają krzepiących właściwości. Podniecają one na krótko, wywołując potem silniejsze tylko osłabienie. Strudzone ciało lub głowa, która pracowała przez czas dłuższy, potrzebuje wypocząć i posilić się. Wódka ani wino sił nie przywraca, ale działa podniecająco, jak bat na konia. Natomiast jabłka, pomarańcze lub inne owoce, chleb czy mięso, przynoszą nam pożądaną ochłodę i posiłek.

Jakie szkody przynosi alkohol ciału człowieka?

Alkohol posiada właściwość odbierania wody ciału, czego dowodzi nieustanne pragnienie u pijaków, które ich do nowego picia pobudza. Dość włożyć palec do spirytusu, a skóra na nim zbieleje, skurczy się i jakby wyschnie, gdyż spirytus odciągnie z niej wodę.

Podobnem jest działanie alkoholu na wewnętrzne błony ciała, trunki bowiem jak każdy pokarm, przechodzić muszą przez jamę ustną, gardziel i przełyk do żołądka, a ztamtąd do kiszek. Wewnętrzne części ciała ludzkiego wysłane są delikatną błoną śluzową, która jeszcze więcej cierpi od zetknięcia się z alkoholem, niż skóra na palcu. Sprowadza to utratę smaku, brak apetytu i złe trawienie, a zatem niemożność przyjmowania pokarmów, niezbędnych do podtrzymania zdrowia

Nie łudźmy się, aby wódka czy piwo dobrze robiły na żołądek. Przeciwnie utrudniają trawienie.

Z żołądka alkohol dostaje się do krwi, w której niszczy czerwone ciałka, nadające jej kolor. Wraz ze krwią wchodzi do wszystkich zakątków ciała i wszędzie roznosi zniszczenie. Dlatego też nietylko pijak, ale w ogóle człowiek pijący, to jest alkoholik, skłonny jest do wszelkich chorób. Pijacy najczęściej chorują na wątrobę i serce.

Ile cierpi mózg i rozum u pijących?

Mózg, będący siedliskiem naszych władz umysłowych, najwięcej cierpi od trunków, ponieważ jest najczulszym organem naszego ciała i składa się z delikatnych komórek, które niszczeją pod wpływem alkoholu. Alkohol przeszkadza ich pracy, a wreszcie je gubi. Ktoby nie chciał temu wierzyć, niech sobie przypomni, że alkoholik, t j. człowiek stale używający alkoholu, przestaje pracować prawidłowo, zaniedbuje swoje obowiązki, nie współczuje z nieszczęśliwszymi od siebie, obchodzi się brutalnie z żoną i dziećmi.

Doświadczenia i spostrzeżenia naukowe nie znalazły w alkoholu żadnych dobrych właściwości. Przeciwnie nawet lekkie podchmielenie nie mówiąc o pijaństwie, przeszkadza myśleniu i pracy przez 24 do 36 godzin. Pamięć słabnie, myśli biegną wolniej, pojmowanie jest trudniejsze, a sądy o rzeczach niepewne.

Uwierzyć temu nie łatwo, bo czyż trunek nie dodaje buty, odwagi i pewności siebie? Skromni zwykle ludzie uważają się za wielkich, a pijacy trzeźwych chcą uczyć rozumu.

Alkohol i obłąkanie.

Dość zajrzeć do szpitala dla obłąkanych, a przekonamy się, ile zawinił alkohol. Stwarza on piekło na ziemi. Obłęd jest chorobą mózgu, a jednym z jego rodzajów jest obłęd opilczy, częsty u pijaków. Chorobą umysłową jest także pijaństwo peryodyczne, które co kilka tygodni lub miesięcy ludzi, poza tem trzeźwych i porządnych, czyni pijakami. Najsolenniejsze obietnice poprawy tu nie pomogą, wódka ciągnie, a za nią przepaść nędzy i rozpusty. Używanie alkoholu staje się też często przyczyną innych, niekiedy nawet nieuleczalnych obłędów.

Nie sądźmy zaś, aby tylko wódka pozbawić mogła rozumu. Podobnie szkodzi piwo. Pozornie tak niewinne wina z owoców, a zatem z jabłek, gruszek, porzeczek, jagód, także do szpitala dla obłąkanych zaprowadzić mogą. Dzieje się to mianowicie w Szwajcaryi, gdzie w każdej niemal chłopskiej chacie wyrabia się wino z owoców. Wśród chorych, których pijaństwo zaprowadziło do szpitalów, zdarzają się i tacy, którzy nie używali wódki, lecz pili wyłącznie wina owocowe.

Nie dziwimy się temu. Skoro ta sama trucizna, alkohol, znajduje się tu zarówno, jak w wódce, jak w piwie i winie, czemużby te trunki nie miały równie szkodliwie działać?

Jak działa alkohol na zmysły?

W dalszej swojej wędrówce po ciele człowieka alkohol szkodliwie oddziaływa na zmysły. Wzrok i dotyk stają się mniej wrażliwe. U pijaków zauważyć nawet można częste choroby oczów. Słuch tępieje, skóra traci wrażliwość, człowiek młody starzeje się przedwcześnie. Przyłączają się tu jeszcze zaburzenia w krążeniu krwi i oddychaniu.

Codzienne używanie alkoholu.

Trudno pojąć, aby ludzie chcieli sobie rozmyślnie szkodzić, a przecież czynią to stale. Codzień, przy każdem prawie jedzeniu zjawiają się trunki, a już żadna uczta obejść się bez nich nie może. Tymczasem, jak widzimy, szkodliwem jest nietylko pijaństwo, doprowadzające człowieka do zbydlęcenia, ale i mierne używanie trunków. Takie picie codzienne, bądź to kieliszka wódki, bądź szklanki piwa, najszkodliwsze skutki za sobą pociąga i równa się codziennemu używaniu małej dawki trucizny. Organizm niema czasu wyrównać szkody, którą ponosi i stale marnieje. A ileż to razy taki codzienny kieliszek wódki jest początkiem pijaństwa, od którego słabsi wstrzymać się potem nie potrafią?

Jakie szkody moralne alkohol nam przynosi?

Obok zdrowia fizycznego starać się musimy o moralne, o całość i dzielność naszej duszy. Dbać o nie przecież może tylko człowiek trzeźwy. Alkohol odurza, upaja, zwiększa rozumienie człowieka o sobie, o trudnościach i niebezpieczeństwach zapomnieć każe, słowem odwodzi od obowiązków, a popycha do występków, zbrodni, wzajemnych niechęci, burzy życie rodzinne, odbiera żonom mężów, a społeczeństwu ludzi.

Alkohol i zbrodnia.

Zajrzyjmy do więzień. Ów zły duch, który ludzi na manowce prowadzi, to najczęściej trunki gorące. Alkohol nie pozwala myśleć i odczuwać po ludzku. Dlatego też w stanie pijanym gniew, złe namiętności, chwilowe uniesienie, które pokonalibyśmy na trzeźwo, prowadzą do zbrodni. Skoro z pijaństwem połączy się bieda, brak wykształcenia i rozumu, krzywdy, których każdy, zwłaszcza ubogi, tyle znieść musi — człowiek morduje, kradnie, rozbija i staje się plagą dla społeczeństwa i rodziny.

Sędziowie i urzędnicy więzienni twierdzą, że ze wzrostem pijaństwa rośnie liczba przestępstw i przestępców.

We wszystkich krajach kobiety znacznie mniej popełniają występków od mężczyzn, bo i mniej też używają trunków.

Wymysły, obrazy, zniewagi, awantury uliczne, pobicia, podpalania są prawie zawsze dziełem wódki. Zarówno pijacy nałogowi, jak alkoholicy stale używający trunków lub przypadkowo pijani, spotykają się licznie wśród tych przestępców.

Jest jeszcze jeden rodzaj przestępstw, do którego trunek doprowadza, t j. wykroczenia i przestępstwa przeciw moralności: pogwałcenie dzieci i małoletnich, dokonywane bywa wyłącznie prawie pod wpływem trunków. Zamknijmy karczmy, a nasze dzieci i dziewczęta w dzień i w nocy bezpiecznie po ulicy chodzić będą mogły! Połowę nierządnic stanowią pijaczki.

Alkohol przyczyną zubożenia.

Warunki zarobkowe dzisiejsze olbrzymią masę ludzi skazują na niedostatek i ubóstwo. Jest to ubóstwo niezawinione, o którego usunięcie powinniśmy się starać. Ale na małem tem ostrożniej należy gospodarować i unikać wydatków zbytecznych. Takim stałym wydatkiem są szkodliwe dla zdrowia trunki gorące.

Tam, gdzie czyniono obliczenia, ile na alkohol, to znaczy na trunki gorące, wydaje rodzina, okazało się, że robotnik wydaje piątą lub szóstą część dochodów.

Włościanin na drobnej zagrodzie płaci karczmarzom 240 do 360 koron rocznie. Klasy zamożniejsze nie piją mniej, ale raczej więcej od pracujących. Tu już nie ilość trunków naraża na największe wydatki, ale przedewszystkiem wytworne gatunki wódek i wina. Gości fetuje się doborem win i licznymi ich gatunkami. Przy weselach, chrzcinach, zabawach, zastawia się dobre wina. Alkohol jest dzisiaj klęską dla wszystkich klas społeczeństwa: dla ubogich jest on przyjemnością, często jedyną, dla zamożniejszych konieczną częścią codziennego pożywienia, ozdobą uczt, sposobnością do pokazania się i zaspokojenia próżności.

Wydatki społeczeństwa na alkohol.

Jeżeli obliczyć sumy, jakie wydają wszyscy obywatele kraju na trunki, otrzymamy kwoty wprost olbrzymie. Państwo utrzymywać musi szpitale, do których znaczną część chorych i obłąkanych wtrąciły trunki.

Sumy kosztują więzienia, w których tak znaczna część przestępców pokutuje wskutek picia alkoholu. Domy podrzutków, do których dostają się głównie dzieci pijaków, są dzisiaj koniecznością. Zakłady dobroczynne, gdzie znajdują się nietylko starcy, kaleki i sieroty, ale olbrzymi zastęp przedwcześnie zestarzałych i niezdolnych do pracy alkoholików utrzymywać musi społeczeństwo.

Więc przerazimy się, jak idzie na marne nasza praca. Przecież wszystkie te instytucye utrzymywane są z grosza publicznego, to jest z podatków. Nasz krwawo zarobiony grosz, idzie na naprawę złego, które przez bezmyślność, słabość i nieświadomość popełniamy codziennie, spożywając alkohol. Pijaństwo nałogowe jest klęską, można nawet twierdzić, że jest chorobą. Pijaków uważa dziś nauka za chorych i tacy sami sobie poradzić już nie mogą, trzeba o nich myśleć. Ale nie będąc pijakami, wysuszamy codziennie naszą kieszeń wydatkami na trunki.

Kosztem tych niesłychanych wydatków podkopują sobie zdrowie i rozum, zmniejszają zdolność i możność pracy, zabijają najcenniejsze przymioty swego umysłu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KILKA ZDAŃ.

Nie ma tam bogactwa, gdzie kupa pieniędzy,
Kędy serce zimne, kędy dusza w nędzy.

Grzech, jako strumyk przez bagien urwiska,
Z duszy do duszy przez oczy się wciska.

Nie ma tam poczciwości, gdzie częste muzyki,
Harce chłopców i dziewcząt, hałasy i krzyki.

Większą w niebie zasługę niźli nabożeństwo
Ma, kto starszym oddaje winne posłuszeństwo.

Grzech to siła szatana, która gdy cię chwyci,
Już jesteś usidlony jak ryba na sieci.

Sprawiedliwość człowieka na tem się zasadza,
Gdy z bliźnim żyje w zgodzie, a z Bogiem się [zgadza.

Krzywdy ludzkie o pomstę do nieba kołaczą,
A Bóg ich wysłuchuje, boć tam ludzie płaczą.

Taniec koło djabelskie, sam czart mu przewodzi
Od niego strońcie wszyscy, dojrzali i młodzi.

Doświadczenie to księga, którą żywot cały
Pisze raz dla upadku, drugi raz dla chwały.

Wciąż znosić niewygody, a nie pragnąć chwały,
To geniusz niezwykły, to kunszt doskonały.

Próbować szczęścia może każdy człowiek,
Doświadczać tylko tysiączny i setny.

Doświadczenie nie jest próba, ale próba
jest doświadczeniem.

Gdy cię świat upokarza, nie gniewaj się o to,
Przyjm cierpliwie pokorę jako czyste złoto.

Pieniądz to marna cząstka, lecz marniejsze one,
Które z chciwości, z lichwy zostały zgarnione.

Praca i oszczędność majątku przysparza,
Pijaństwo biedę zradza, niszczy gospodarza,

Józef Kulka.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka.
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.